

Nr

BIBLIOTEKA WYDZIAŁU
Pedagogiki i Psychologii - Uniwersytetu w Białymstoku

WPP0004674



MAŁY ŚWIATEK



03202



Rok 41.

1. września 1928 r.

Nr. 1.

PISMO ILUSTROWANE DLA STARSZEJ DZIATWY.

Cena egz. 20 gr.

OD REDAKCJI.

„Szczęść Boże“ naszym drogim Czytelnikom i Czytelniczkom w nowym roku pracy! Wszyscy zabieracie się do nauki ze świeżym zapalem i cieszycie się już na dobre świadectwo, które zdobędziecie na końcu roku. I „Mały Świątek“ chce iść z Wami do szkoły, chce słuchać Waszych lekcyj, a potem opowiadać Wam i przypominać, „jak to było“... Dlatego też ten Wasz wierny przyjaciel stał się trochę tańszy i mniejszy niż w roku zeszłym, żeby mógł wygodniej zmieścić się między książkami i dostać się między Was. Niech więc „Mały Świątek“ będzie zawsze Waszym szczerdecznym przyjacielem, — znajcie go i opowiadajcie mu o sobie, a przekonacie się, że potrafi pracować i bawić się z Wami.

REDAKCJA.



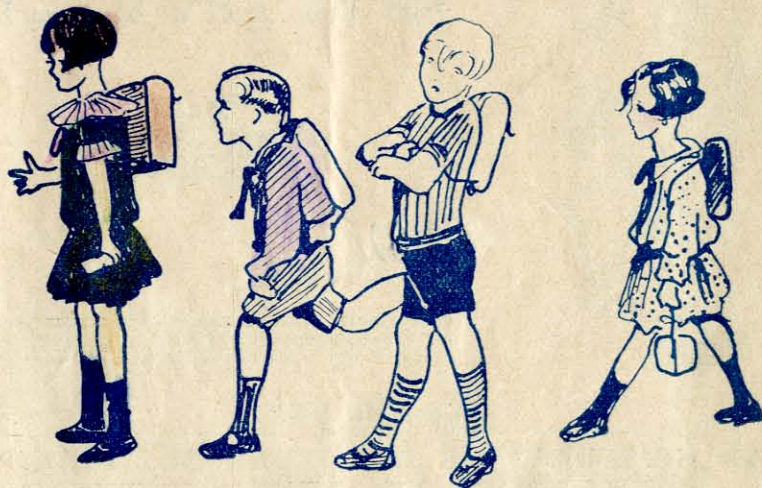
NA NOWY ROK SZKOLNY:

Już wróciłeś po wakacjach
Rzeźki, zdrowy i wesoły,
A więc, mały Czytelniku,
Bierz tornister — idź do szkoły!

Już czekają w jasnej klasie
Roześmiani rówieśnicy,
Kłania Ci się gąbka, kreda
I katedra przy tablicy.

Bierz się tego do nauki
Jak to zawsze czynią zuchy,
A redakcja śle życzenia,
By nie zbrakło Ci otuchy!

Niech Ci w pracy dopomaga
Bóg co mieszka w jasnym niebie
Ucz się, mały przyjacielu,
Aby „człowiek“ wyrósł z Ciebie.
S. M. T.



PRZYJACIELE SZKOLNI.

Jesteście znowu w szkole. Może powitała was nie ta sama sala klasowa, nie ta sama ławka-przyjaciółka, ale przecież wszystko jest takie znane, takie miłe i kochane! Pan nauczyciel miał niemało roboty, żeby przygotować dla was salę czystą, odnowioną i przystrojoną, a robił to z takim sercem, że nie dziwię się, gdy widzę, jak uśmiecha się patrząc na swoją drogą gromadkę, która znowu powróciła do szkoły i zabiera się do nowej pracy.

I co was czeka w tym nowym roku? Oj, wiem, Stachu, że twoim nieodłącznym towarzyszem będzie tornister, a wrogiem niepokonanym — kleks na zeszytcie; twojem największym bogactwem, Romku, będzie piórnik zaopatrzone we wszystko, a najczęściej cierpliwości zażąda od ciebie wiecznie łamiący się ołówek; a gdy czarna tablica zdradzi tajemnicę i powie pani nauczycielce, że Zosia nie nauczyła się lekcji, wtedy wierna przyjaciółka-ławka brązowa będzie ocierała łzy rzesiste.

Bo trudno chodzić do szkoły, a nie zaprzyjaźnić się ze swym piórnikiem, ołówkiem, gumą i ławką. A czy znacie tych swoich szkolnych towarzyszy? Czy wiecie skąd się oni wzięli? Napewno każdy odpowie, że wystarczy iść do sklepu, by kupić ołówek, gumę, kredę i t. p. No dobrze, ale kiedy aż tyle wiecie, to może jeszcze zechcecie wytłumaczyć skąd się te przedmioty znalazły w sklepie, od kogo je kupiono, skąd sprowadzono? Tego już nie wiecie, prawda? Może jednak wspólnymi siłami dojdziemy do celu.

Przejrzyjcie naprzód stalówki w waszych piórnkach, a zobaczycie zaraz, że każda ma na sobie wypisaną legitymację np.: „K. Wasilewski i Ska, Warszawa“, „Spław — Sp. Akc. — Warszawa“, „Heintze — Berlin“ i t. d. Widzicie więc, że mamy stalówki polskiego wyrobu z Warszawy, bardzo dobre, wytapiane ze stali i innych aliażów, nie ustępujące w niczem zagranicznym wyrobom. Gdybyśmy wszyscy popierali przemysł krajowy, to niedługo w żadnym piórniku polskiego ucznia nie znalazłoby się stalówki z napisem „Berlin“, czy „Leipzig“.

Pod Warszawą mamy również największą w Polsce fabrykę ołówków St. Majewskiego. Niestety kopalnie Śląskie posiadają bardzo niewiele grafitu i trzeba sprowadzać materiał stamtąd, gdzie grafit występuje w większych ilościach, a więc np. na Syberji, Uralu, w Czechach. Grafit jest to najczystsza odmiana węgla, bo zwykle przez nas używany węgiel kamienny zawiera jeszcze cały szereg innych domieszek. Zanim grafit dostanie się do ołówka, musi być naprzód sproszkowany, przeczyszczony wodą, zmieszany z gliną plastyczną i włożony pod silną prasę. Dopiero taka silnie wyprasowana masa zostaje oprawiona w drzewo i służy nam jako ołówek — wierny towarzysz szkolny. Im więcej grafitu, tem ołówek miękniejszy i odwrotnie, im więcej glinki, tem ołówek twardszy.

Każdy z was wie, że co ołówek popsuje, to guma naprawi. Gumy można wyrabiać w sposób chemiczny, sztuczny, albo też z kauczuku naturalnego, wydzielanego przez specjalne drzewa w Indjach i Ameryce¹⁾. Kauczuk naturalny przerabia się chemicznie przez t. zw. wulkanizowanie, to jest łączenie z siarką, która pozostawia kauczukowi jego plastyczność a nadaje mu trwałość. Kauczuk z bardzo wielką ilością siarki połączony (40%) jest tak twardy, że może być użyty do wyrobu grzebieni i t. p. I zwykle, szkolne gumy posiadają różne twardości, zależnie od tego czy mają służyć do wycierania ołówka, czy też atramentu.

Ołówek już znacie, ale atrament? Pewnie myślicie, że jeszcze dzisiaj wyrabia go się z galasówek (narośli na liściach dębu), jak to czyniono dawniej. Tymczasem dzisiejszy przemysł umie sobie poradzić inaczej i właśnie z tego węgla kamiennego, o którym słyszeliście przy graficie, wydobywa się różne pożyteczne rzeczy, jak gaz świetlny, smołę i inne, a między niemi ze smoły pogazowej — atrament. Ale, żeby to jeszcze opowiedzieć historję kropli atramentu, jak się dostała do kałamarza, w jakiej była fabryce, z jakiej kopalni wydobyta! Ale to byłaby bardzo długa historja...

¹⁾ Np. Ficus elastica, Castilla elastica, Hevea Brasiliensis.

Tymczasem, żeby się żaden „szkolny przyjaciel“ nie obraził, trzeba przedstawić każdego, o każdym coś powiedzieć. Pani tablica to najserdeczniejsza przyjaciółka każdego dobrego ucznia, ale wielka przyjaciółka leniuszków... Najczęściej zrobiona jest z drzewa, a czarny lakier nadaje jej groźną minę. Tylko małe, ręczne tabliczki zrobione są ze skały, która łupie się na cienkie blaszki, a stąd nazywa się łupkiem.

O kredzie niema co mówić. Polska kreda pisząca pochodzi z Podola, a odpowiednio przygotowana służy naszym szkołom. Wielkie ilości kredy piszącej znajduje się w Danji i na wyspie Rugji.

Chyba już wszystkich waszych przyjaciół poznaliście? Ale nie! Jeszcze Witek, majster-klepka, woła do mnie, że zapomniałam o czemś bardzo, bardzo ważnym — o gumie arabskiej. Nie każdy tak kocha gumę arabską, jak Witek, — ale chętnie powiem i o tem. Guma arabska pochodzi z Afryki z nad Nilu i Senegal, tam rośnie specjalny gatunek akacji, który wydaje ze siebie coś w rodzaju naszej żywicy. Eksploatatorowie gumy arabskiej umyślnie nacinają i kaleczą akacje, aby otrzymywać w ten sposób większe ilości gumy. Jestem z wielkim szacunkiem dla gumy arabskiej, ale mogę powiedzieć, że nasza żywica wiśniowa wcale nie najgorzej klei. Może Witek spróbuje także czasem gumy polskiej i napisze mi potem, jak też mu się to udało.

Jeżeli chcielibyście jeszcze coś wiedzieć, to napiszcie do mnie, a postaram się odpowiedzieć na wszystkie pytania. A. Crucsy.

DOWIDZENIA...

*Dowidzenia mój Mruczusiu,
Dowidzenia kotku miły,
Muszę wracać już do szkoły,
Bo wakacje się skończyły.*

*Ty to możesz całe życie
Nic nie robić — jeść i mruczyć
Ale ja, nie jestem kotem,
Więc się muszę pilnie uczyć.*

*I Mruczkowi nie zazdroścę,
Że wciąż może biegać, krzyczeć,
On nie będzie umiał za to
I do trzech porządnie zliczyć.*

*A ja będę z mądrych książek
Wszystko wiedział doskonale,
Gdy się będę w naszej szkole
Uczył pilnie i wytrwale.*

*Więc już teraz wziąć się muszę
Z całej duszy do roboty,
Jeśli nie chcę całe życie
Być jak małe, głupie koty.*

S. M. T.



WYPRAWA PO SKARB.

(Dokończenie).

— A co ma być, będzie sobie leżał pod suchą drzewiną, jak mi się przyśni drugi raz, to znów przyjdziemy...

— Jakto! — zawołali rozpacznie — Felku, co ty mówisz?...

— A no co... Jak się dziś nie zdażyło, to się zdaży kiedyindziej...

— Ale, kiedy pustelnik powiedział wyraźnie, że tylko do zachodu słońca — później zapadać się będzie coraz głębiej, głębiej, aż zniknie... Mimo groźby burzy i przerażonych min chłopców, Felek wybuchnął śmiechem.

W tej chwili deszcz lunął jak z cebra.

— Zbierać narzędzia, plecaki, ubrania i marsz za mną! — zakomenderował. Sunął naprzód, za nim wszyscy.

— Ale gdzie, gdzie się schronimy?

Felek rozgarnął krzaki, te same, za którymi znikł pustelnik. — Wprowadził chłopców na polankę, gdzie był rozpięty harcerski namiot.

— Co? do pustelnika?

— Naturalnie!

— Czyż nas przyjmie bez skarbu?

— Niema obawy!...

Wpadli jak huragan, zmoczeni do ostatniej nitki. — W namiocie, zamiast pustelnika, stał na środku z miną uśmiechniętą... Jurek.

— Co? Jurek, Jurek! — zawołali rozradowani.

— Do usług panów milionerów, do stópek się ściele, a polecam względem pełnych kieszeni!...

Chłopcy są tak oszołomieni, że nie mogą się jeszcze połapać w tem wszystkim...

— Jakto, Jurku, czy nie wiesz, że nie zdażyliśmy wykopać i pozyskać skarbu?

— Ale skąd się ty tu wzięłeś i gdzie jest pustelnik?

Felek aż się trzyma za boki, tak się śmieje, a Jurek kłania się w pas po raz drugi.

— A toż stoi przed wami we własnej osobie!...

— Jakto? gdzie? — Jeszcze się nie mogą zorientować w tem dziwnym zdarzeniu i pootwierali buzie...

Naraz któryś spojrzął w kąć, a tam leży kosmata dera pustelnika, siwa broda i rozczochrane kołtuny z konopi... Traća jeden drugiego:

— Patrzcie, co to?...

— Doczesne szczątki pustelnika. Rozgniewał się, że mu deszcz i burza popsowały koniec zabawy, bo wam miał po zachodzie słońca wsypać burę, że pracować nie umiecie, że jesteście nieroztropni, łatwowierni, jak młode wróble dające się łapać na plewy... Schował się więc w głębokości ziemi, ale ze złości potargał brodę i czuprynę...

I powstała straszna wrzawa, krzyk, śmiech, zdziwienie wypowiedziane tysiącem pytań, choć w głębi duszy doznali bolesnego rozczarowania, że to zabawa, tak słicznie przeprowadzona przez Jurka z pomocą Felka. — Woleli, żeby to była rzeczywistość, dająca im skarb

prawdziwy. Wszyscy mieli takie piękne plany, tyle projektów zawiedzionych!... Więc mimo, że się setnie ubawili, poglądają na Jurka trochę ukosem. — Czemu się to tak skończyło, czemu nie inaczej?... Tak byłoby ślicznie, gdyby skarb odkopali i wrócili w triumfie ze skarbem... Czemu to wszystko jest zabawą?...

— Bo prawdą być nie mogło... Przecież, gdybyście się byli choć chwilę zastanowili poważnie, to bylibyście przyszli do wniosku, że taki cudowny sen jak Felka, to może być tylko temat do bajki albo zabawy, ale nigdy prawdą. — Ale niema co żałować... Skarby żadnemu z was nie są potrzebne, macie wszystko i jesteście szczęśliwi, a zabawa była pyszna!

— A toć, toć, — krzyczy najgłośniejszemu Felek — naśmialiśmy się z was z Jurkiem, oj naśmiali, a w dodatku ja się najadłem różnych dobroci, tak, że ze trzy dni nie spojrzę na zupę!

— Ale myśmy mieli tyle dobrego zrobić, bez skarbu wszystko przepadło...

Niektórzy mieli minki tak strapione, że ich Jurek musiał pocieszać:

— Nic nie jest stracone, wiercie mi. Nie macie skarbu w złocie, ale macie skarb w waszych poczciwych serduszkach: miłość i chęć do dobrych uczynków. Jak dorośnięcie, to temi skarbami będziecie obdzcierać jeszcze hojniej, jak pieniędzmi. Dzisiejsza zabawa wam się przypomni i sami odczujecie, że większym szczęściem będzie dzielić się ze swoimi tem, co się zdobyło własną pracą, jak skarbem znalezionym.

I nim się uspokoili z wrażeń i niemiłego rozczarowania, a Jurek opowiedział, jak drżał z obawy, aby się Felek czem nie zdradził i zabawy nie popsuł, już burza przeszła gdzieś bokiem, deszcz przestał padać i słońko wyrzało z za chmur. Zaraz wszyscy rozweselili się, zaczęło się suszenie ubrań i koszul, a to też sporo zabrało czasu.

Wyspa lśniła się cała od brylantowych kroperek, a powietrze było tak czyste i przepojone zapachem sosen, jodeł, że chłopcy z żalem myśleli o powrocie.. A jednak trzeba wracać. Tam pewnie we wszystkich willach zaniepokojenie i zmartwienie rodziców i opiekunów, co się z nimi stało, zwłaszcza, że burza powstała i deszcz ich zmoczył. Wszyscy spodziewają się nagany, a może i kary, że tak bez pozwolenia wymknęli się na tę wyprawę, ale ich Jurek pociesza:

— Nie, nie, bądźcie spokojni... Niektórzy rodzice wiedzieli, że to ja urządzam zabawę, a znają mnie przecież, że jako harcerz jestem rozważny i że bym na nic złego, ani niebezpiecznego nie narażał was: dali mi więc pozwolenie, a ja im pewność, że was zdrowych dostawię na miejsce.

— Burza nam trochę weszła w paradę, ale ja myślę, że i to nie jest bez korzyści. Jako przyszli harcerze, a później żołnierze, obrońcy swego kraju, musicie się przyuczać do życia pod namiotami, radzenia sobie w przeciwnościach i hartowania ciała i woli...

— Tak, tak Jurku — zawołało kilku naraz — a pozbywania ślamazarstwa, a nabrania rozwagi, żeby się drugi raz nie dać tak nabrać, jak dziś...

To zapewnienie Jurka podziało rozweselająco:

— Wiwat, wiwat, niech nam żyje kochany Jurek, niech nas bawi, niech nas uczy rozumem!...

Teraz już i powrót zapowiadał się wiele przyjemniej, niż myśleli, — najpierw że z Jurkiem na czele, a po drugie, że byli pewni dobrego przyjęcia.

Tylko jeszcze zwinąć namiot i połapać statki, które wiatr i burza poniosły daleko od brzegu i dalej jazda!...

Jurek z Felkiem robią to zrećnie, chłopcy młodszy też im pomagają. — Wody po deszczu przybyło, teraz już wiosła nie grzęzną w piachu, statki płyną równiutko. — A na łące pod lasem, aż się roi od letników!... Wszyscy wyszli na spotkanie zwycięskiej floty, a dziewczynki krzyczą, co mają sił:

— Wracają Argonauci ze złotem runem, wracają! — Niech żyją zdobywcy skarbów podziemnych, niech żyją!...

Jurek wysuwa się naprzód — salutuje po wojskowemu, powiewa amarantowym sztandarem i przykładając rękę do serca, woła:

— Najmłodsza gwardja narodowa wiezie z dalekiej wyprawy najcenniejszy skarb w swych sercach, miłość Ojczyzny i złoży Jej w ofierze w razie potrzeby więcej jak złoto, bo własne życie!...

Wszystkie dłonie starszych i dzieci złożyły się do oklasku, a wszystkie serca uderzyły przyspieszonym tętnem.

— Witajcie, witajcie, Orle! Dziękujemy ci harcerzu młody, że ich zaprawiasz i sposobisz do wysokich wzlotów!

KONIEC.

Julja Piasecka.



Uczenice III-ej klasy Szkoły Powszechnej w Skawinie sфотографowały się wraz z ks. St. Czekajem i swoją panią nauczycielką w wielkim dniu Pierwszej Komunii św., a jako gorliwe czytelniczki „Małego Światka“, podzieliły się z nami swoją radością.

O PODSTĘPIE CHYTREGO ŁOPIANU.

— Łatwo to żyć takiej tarninie, głogowi czy jarzębinie — myślał zafrasowany pan łopian. — Za słodkie mięso podejmie się przeniesić ich nasiona każdy ptaszek, choćby i najdalej. Ale co ja mam począć z moją dziatwą? Moje owocki za ciężkie aby latać...



Łopian mniejszy.

Spojrzał z zazdrością na przelatujące obok wśród wesołego chichotu gromady puszystych mniszków, ostów, skrzydlatych klonów, lip, grabów.

— Słodkiego mięsa nie mam, pusku i skrzydełek także mi Pan Bóg poskąpił, a przecież nie sposób taką gromadę dziatwy trzymać ciągle w domu. Objedzą mię do szczytu — i zajrzał z troską w głąb własnego koszyczka, gdzie otulone brązowym puszkim tłoczyły się jedno na drugie spore, brązowe owocki.

Im także ciasno było w ciernistej kulce, w której były zamknięte i z tęsknotą myślały o szerokim świecie, dla nich tak niedostępnym. Łopian jednak stary był i mądry.

— Niepodobna — myślał — aby Pan Bóg mnie tylko jednego upośledził tak zupełnie. Rozważmy w jakoby to sposób dzieci moje wysłać można? — Mówiąc to rozglądał się bacznie wokół.

Oto właśnie ociera się o krzaczek winny zajączek.

— Doskonały wierzchowiec dla mojej młodzieży — pomyślał zaraz łopian. — Stój! bracie, stój! — zawołał do zajączka, przytrzymując go kolecami kilku kulek.

Ale zając domyślił się, że chodzi o oddanie jakiejś przysługi, a że nie miał czasu, więc wyrwał się z objęć łopiana i szybko zniknął w dali. Po chwili jednak uczuł nieprzyjemne klucie. To kulki łopiana wpłątane w jego sierść dolegały mu. Zaczął więc ocierać się o pień drzewa, o gałązki pobliskich krzaków, aby się pozbyć nieproszonych gości. A łopianowi o to właśnie chodziło, gdyż za każdym otarciem z porozrywanych kulek wysypywały się tłumnie owocki, po odbyciu bezpłatnie dalekiej podróży.

Łopian naturalnie, gdy mu się raz udała sztuka, powtarzał swój podstęp z bydlętem, końmi, owcami pasącymi się opodal, a nieraz i wy sami, wracając ze spaceru z pól, służyliście za wierzchowców małym łopianiętom.

M. S.

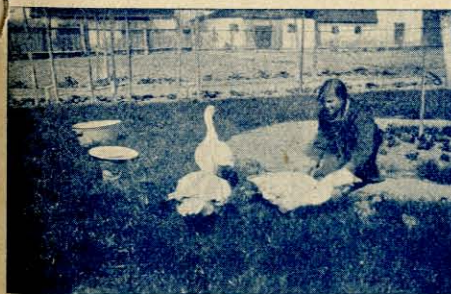
PRZY CYGAŃSKIEJ KAPELI.

Tam pod górą gdzie jest dróżka,
Tańczył maczek i ostróżka — —
Maczek, mały nieboraczek,
Już podarty miał kubraczek,
A ostróżka modro-biała
Też sukienkę nadszarpała.
W blaskach złotych zórz wieczoru
Grał im cygan, wicher z boru.
Zwabiony przez skrzypiec tony
Przyszedł drugi od pól strony —
Uderzył tak mocno w basy
Że obudził śpiące lasy.
Wtedy nadbiegł trzeci cygan,
Co w nadbrzeżnych spał wiklinach,
Walnął w brzmiące swe cymbały,
Aż mu góry wtór odgrały.

Świat się cały puścił w płasy — —
Porzuciwszy stare dasy,
Staw zatańczył z wiotką trzcina,
Stary płot z młodą kalina,

Kurz goścince z wierzba siwą,
Mocny buk z pokorną iwą.
Pośród szumu i szelestu
Dziwanny z kępą agrestu.
Każdy tańczył jako umiał,
Dąb nie płażał tylko szumiął.
A najraźniej ponad dróżką
Hasał maczek z swą ostróżką.
Chociaż zgubił już kubraczek
Tańczył maczek, nieboraczek.
Coraz zwawiej, coraz śmieiej
Przy cygańskiej tej kapeli.
Byłby płażał tak do rana
I szelepał dana, dana,
Lecz zawiodła go ostróżka
Bo ją rozbolala nóżka.
Cyganie też grać przestali
I zginęli w ciemnej dali.

M. Czerkawska.



CZY CHCESZ BYĆ PRZYJACIELEM ZWIERZĄT?

Skończyły się wakacje i chwile przemętego obcowania z przyrodą; każde z was pokochało napewno serdeczniej i poznało lepiej rośliny i zwierzęta. Czy mamy teraz tę przyjaźń z przyrodą schować pod klucz, aż do przyszłych wakacji? Serce się ściska na myśl o tem, bo zdaje się wam, że w mieście to już nic z przyrody nie będziecie mieli, a tak wam dusza przylgnęła do niej — żal, oj żal!

Ale coś wam powiem, na tę zachętę i na pociechę; uszy do góry, słuchajcie! Jeśli naprawdę kochacie to wszystko, co żyje i jeśli chcecie się odwzajemnić przyrodzie za dobrodziejstwa, które wam wyświadczyła w czasie wakacji, stańcie się teraz w mieście jej dobroczyńcami i przyjaciółmi.

W mieście są przecież także zwierzęta i nieraz bardzo im się źle dzieje: często serce wam się kraje, patrząc jak woźnica bije bez litości chudą szkapę, co już nogi ledwie wlecze; patrzymy na to bezradni — i idziemy dalej. Bo i co tu poradzić? — koń nie nasz, woźnica nas nie posłucha, chyba śmierć litosna przyjdzie wreszcie szkapinę z męki życia uwolnić.

Ale odtąd, które z was chce, nie będzie już bezradnym wobec krzywd wyrządzanych zwierzętom. Posłuchajcie: Znalazła się garstka ludzi, co zrozumieli i odczuli niedolę zwierząt, połączyli się oni w stowarzyszenie zwane „Towarzystwem Opieki nad Zwierzętami“, zyskali poparcie rządu i starają się, by dzieło rozszerzało się jak najbardziej. Co oni robią? Oto na przykład w Warszawie miasto podzielone jest na „dzielnice“, które specjaliści „dzielnicowi“ obchodzą; zaglądną do domów, badają czy tam nie męczą zwierząt, a skoro coś złego spostrzegą, zaradzają temu przez policję i zarząd swego „Towarzystwa“. (Bo trzeba wam wiedzieć, że policja jest obowiązana pomóc temu kto jej pokaże kartkę z dowodem, że jest członkiem „Towarzystwa“). „Towarzystwo“ ma poradnie dla zwierząt, gdzie za niską opłatą weterynarz bada zwierzęta. Panowie chodzą na targowiska (z bronią w kieszeni, bo to nieraz niebezpieczne) i tam pilnują, czy się zwierzętom sprowadzonym na targ żadna krzywda nie dzieje: czy nie nakładają uprzęży na poranione konie, czy drobiu nie przechowują w zamkniętych workach bez powietrza i jedzenia i t. d.

Nam, drogie dzieci, czasem ani na myśl nie przyjdzie, jak to ludzie mogą męczyć zwierzęta — oto przykład prawdziwy: Jeden pan z „Towarzystwa“ obchodził targowisko; było już około piątej po południu — widzi, że w worku u żyda coś się lekko rusza; każe żydowi worek otworzyć, ale ten ani myśli słuchać, jeszcze mu wygaduje. „Przyjaciół zwierząt“ był energiczny: sam worek otworzył i wysypał z niego gromadkę nawpół uduszonych kurcząt... Co się te biedactwa wycierpieć musiały przez długie, długie godziny w worku! Naturalnie, zaradzono złemu odpowiednio.

Często zdarza się, tam zwłaszcza, gdzie są asfaltowe ulice, że się koń pośliznie i pada; woźnica bije bez miary, a biedne konisko wstać nie może, choćby chciało, bo mu się nogi ślizgają... Podrzucić koniowi wówczas jakiś worek pod nogi, by miał o co się oprzeć, a wstanie i pójdzie dalej służyć do ostatka sił swym niewdzięcznym panom.

Pewien pan opowiadał, że był świadkiem jak kilku chłopców związało kotu nogi i rzuciło go z czwartego piętra. Czy to nie straszne figle? Czy one nie świadczą o złych instynktach albo przynajmniej o wielkiej bezmyślności tych chłopców, na którą równie koniecznym jest lekarstwo, jak na krzywdę zwierzęcia.

Nieraz słyszymy jak ślicznie śpiewają ptaszki w klatce; zbliżmy się — ptaszyna ślepa smutny przedstawia widok. To człowiek oślepił śpiewaka, bo oślepiiony ptaszek ładniej śpiewa; ciekawym czegoby to człowiek nie zrobił dla swej przyjemności, jeśli potrafi oślepić na żywo biedne, bezbronne, uwięzione ptaszki...

No, moi mali przyjaciele, smutno się wam zrobiło przy mojem

opowiadaniu, tem smutniej, że to wszystko prawda, ale otuchy! Bywają czasem ludzie okrutni, są ludzie bezmyślni, co męczą zwierzęta, bo nie zastanawiają się nad tem, że zwierzę może ciepć i bardzo cierpieć. Ale my będziemy przyjaciółmi zwierząt, prawda? Zapiszemy się do kochanego „Towarzystwa“ i razem, gdzie kto może, będziemy się sturali chronić zwierzęta od złego.

Zagranicą bardzo wiele dzieci należy do „Towarzystwa“, poprawiono tam już znacznie dolę zwierząt: w Anglii np. mają zwierzęta swoje szpitale; do takiego szpitala oddaje się zwierzęta za tanią opłatą np. konia na parę tygodni „wakacyj“. Konisko kochane dobrze karmione, w dobrych warunkach wraca do sił i znów zdolne jest do pracy. U nas możemy sprawić, by policja zakazała właścicielowi używać choroego konia, aż ozdowieje; i policja i członkowie „Towarzystwa“ czuwają nad spełnieniem tego polecenia.

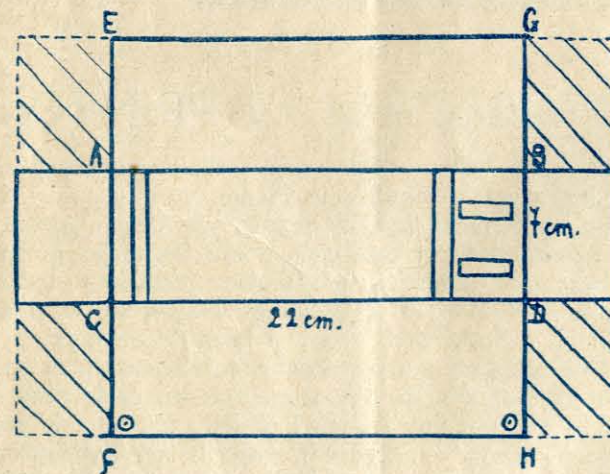
W przyszłym numerze powiem wam więcej o tem, jak „Towarzystwo“ jest zorganizowane, jak się do niego zapisać i będziemy razem przez cały rok „przyjaciółmi zwierząt“.

Na teraz kończę moje gadulstwo. Wasz dawny znajomy

Ignacy Mazinek.

JAK ZROBIĆ PIÓRNIK?

Bierzemy prostokąt ceraty o wymiarach (32×21) cm. Zginamy wzdłuż linii AB i CD. Zaginamy końce wzdłuż linii EF i GH. Wycinamy rogi (patrz rysunek: części zakreskowane).



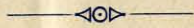
Bierzemy prostokąt satyny (34×23) cm. Przykładamy lewą stroną do lewej strony ceraty, fastrygujemy lekko.

Wycinamy rogi zostawiając wszędzie 1 cm materiału na odgięcie.

Obrębiamy na prawej stronie, szyjąc rzadko, drobnymi ściegami przez ceratę.

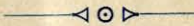
Wewnątrz przyszywamy 2 paski (patrz rysunek) do przytrzymania piór i ołówka. (Szerokość paska 1 cm, długość 8–10, zależnie od grubości pióra). Do paska nie dajemy podszewki. Paski przyszywamy tylko do podszewki nie kalecząc ceraty.

Piórnik zamyka się na zatrzaski.



OD REDAKCJI.

Wszystkim drogim Czytelnikom i Czytelniczkom dziękuję za miłe liściki wakacyjne. Cieszyłam się, że byliście na wsi, że pisaliście do mnie o tem, jak spędzacie wakacje. Z wielkiem zaciekawieniem odczytywałam Wasze opowiadania nadesłane na konkurs, — myślę, że te trzy, które zostały wydrukowane, będą się wam również podobały. Opowiadanie Władysława K. jest dobre, tylko że opisana w niem pielgrzymka odbyła się w zeszłym roku, a tymczasem mieliście nadesłać opowiadania zdarzeń tegorocznych — więc nie można było wydrukować. Szkoda, że Wł. Schulta z Kościerzyny nic nie napisał na konkurs — Redakcja dziękuje ci za liścik i cieszy się z twoich postępów w nauce: nie martw się tem, że jesteś za młody do następnej klasy, bo gdy jeden rok zaczekasz, całe zmartwienie zniknie, a będziesz mógł być odtąd zawsze najlepszym uczniem w klasie. Dziękuję wszystkim za dobre serca i ofiarność dla „malców“, zwłaszcza III-V kl. gimn. w Krakowie okazały się specjalnie hojne. Miejcie zawsze dobre serduszka — a dobrze wam będzie na świecie.



WYCIECZKA W PIENINY.

Wyszedszy z domku, w którym mieszkaliśmy przez wakacje, udaliśmy się w drogę celem zwiedzenia Pienin.

Zeszliśmy malowniczą ścieżką ponad wąwozami, przez gęsty las na stokach Pienin rosnący. Środkiem doliny, leżącej u podnóża Pienin, toczy nurty wspinały Dunajec, połyskujący jasno w promieniach południowego słońca. Na lewym jego brzegu ciągną się w niedalekich od siebie odstępach dwie wioski, Górne i Niżne Sromowce, a po drugiej stronie rzeki wznoszą się mury Czerwonego Klasztoru, żywo odbijające się od ciemno-zielonego tła lip starych, rosnących przy klasztorze. Szliśmy jeszcze pół godziny lewym brzegiem Dunajca w górę, a przeprawiwszy się na prawy brzeg rzeki, natychmiast wynajęliśmy przewoźników, ażeby z powodu dosyć spóźnionej pory bezwzględnie wyruszyć w drogę. Dwaj barczyści górale, jeden starszy wiekiem, a drugi młody, zwawo zabrali się do dzieła, związali trzy długie czołna, położyli na nich wpoprzek dwie deski i wezwali nas, abysmy wsiedli. Żywo za-

biło mi serce kiedy wstępowałam do łodzi, kołyszących się na wartko płynących falach. Ale kiedy usiedliśmy na przygotowanych dla nas deskach, a łódki odbiły od brzegu, wnet zapomniałam o grożącym niebezpieczeństwie, bo uwagę moją zajął widok, który się oczom moim odstąpił. Przed nami wznosiła się przepaścista ściana Trzech Koron. Tymczasem porwani szybkim prądem rzeki, skręciliśmy w prawo, okrążyliśmy klasztorną górę i dostaliśmy się na ciche i gładkie miejsce, w którego zwierciadlanej toni przeglądały się okoliczne lasy i skały. Jeszcze raz obróciłam się ku przesłicznym Trzem Koronom, aby je pożegnać; lecz pozostawiłam je już daleko poza sobą i zdawało mi się, że uciekając od nas, jedna chowała się poza drugą. Przed nami odstąpiły się inne, malowniczo poszarpane skały. Wspinają się one jedne ponad drugie, jakby olbrzymi jacy, chcący się dostać do nieba, a lasy świerkowe, niby ciemno-zielone płaszcze, spadające z ich ramion, zsuwają się ku dołowi, aż ku brzegom Dunajca. Chwilami odzywa się głośniejszy szum Dunajca, tak że mimowoli odwraca się oczy od jaśniejących w słońcu skał i spogląda się na rzekę, która na progach pieni się i kipi. Czasem zdaje się, że łodzie wywrócą się, spływając z tych progów, lecz zręczni i dzielni przewoźnicy umieją wymi-
nąć skaliste zapory i trafić na prąd bezpieczny. Zawroty Dunajca są tak nagłe, iż nieraz łódka pędzi wprost ku pionowej skale i już już zdaje się, że nie uniknie rozbicia, gdy naraz niespodziany wir porwuje łódź i skręca ją w bok. Za chwilę wolniej pęd łodzi, Dunajec zmienia się jakby w ciche, spokojne jezioro — i już bezpiecznie podziwiać można prześliczne barwy, jakimi ciągle mieni się woda. Na miejscu płytszem pieni się ona i srebrzy w świetle południowego słońca.



Fot. Zwoliński — Zakopane.

Trzy Korony.

Kiedy tak spokojnie rozglądaliśmy się wokoło, górale odłożyli wiosła, starszy z nich zapalił sobie lulkę, zabierając się do opowiadania, a młodszy tymczasem, dobywszy pistoletu raz po raz strzelił ku góróm. Teraz starszy nasz przewoźnik rozpoczął swe opowiadanie o przywiązanych do tych skał podaniach, o św. Kindze i napadzie Tatarów, o cudownym zameczku, któryśmy właśnie wśród drzew i skał ujrzeli na chwilę w głębi jaru nad potokiem.

Słuchaliśmy tych opowiadań, nie myśląc o tem, gdzie się znajdujemy. A właściwie tu, gdzie Dunajec tak cicho i powoli płynie, było niebezpieczeństwo największe, bo dno w tych miejscach jest bardzo głębokie. I tak płynęliśmy coraz dalej, a na widok ciągle zmieniających

się brzegów wyrwały się nam z piersi wyrazy zachwytu. Przewoźnik nasz, jakby zadowolony z tego wrażenia, co chwila wymieniał nam nazwę skalic i szczytów. Nazwy te najczęściej brane są z kształtu skał lub ich zabarwienia w słońcu. A więc jest tam skała Ostra, Czarna, Biała (836 m.), Czerwona (811 m.); ale bezsprzecznie najpiękniejsza jest Sokolica (864 m.), która, choć nie największa, wysmukłym swym kształtem szczególnie sprawia wrażenie i chyba tylko Trzem Koronom (982 m.) ustąpić musi pierwszeństwa. Płynęliśmy na przestrzeni 10 km. biegu Dunajca, aż do wyłomu, który się kończy w Szczawnicy wysoką skałą t. zw. Kaczyńcem, Wysiadłszy na brzeg, spojrzeliśmy na zegarki: jakież było nasze zdziwienie, gdyśmy zobaczyli, że żegluga nasza trwała całe dwie godziny — a nam się ten czas wydawał tak krótkim.

Hala Teodosiewicz.

kl. IV gim. w Stanisławowie.

O SPĘDZENIU MOICH WAKACYJ.

Wakacje w tym roku spędziłam nader wesoło i szczęśliwie. Zaraz w trzecim dniu wakacyj wyjechałam z rodzicami i braciszkiem na letnisko. Mamy trzy kilometry za Poznaniem śliczny ogród, w którym się znajduje willa nazwana według mego imienia, „Willi Wanda“. Czas mi tu szybko mija, gdyż mam dużo urozmaicenia. W ogrodzie mamy śliczne kwiaty, warzywo, różne drzewa i krzewy. Huśtawka, piasek do zabawy, hamak i wiele innych rzeczy. W ciągu dnia bawię się z braciszkiem w różne gry, pomagam podlewać kwiaty. Zrywam codziennie kwiaty na bukieciki, aby w naszej willi ładniutko było. Teraz muszę na nowo szczerze zabrać się do lekcyj. Szkoda, że czas tak szybko mija i trzeba będzie znów powracać do miasta.

Wanda Grunwald.

kl. II powsz. w Poznaniu.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY WE LWOWIE.

Ślicznie wyglądało miasto Lwów w czasie zjazdu wszystkich kapłanów, biskupów i arcybiskupów archidiecezji lwowskiej. W dniach 16 i 17 czerwca odbyły się uroczystości Kongresu Eucharystycznego. Dzień 16 czerwca był nadzwyczaj ruchliwy i gwarny. Na ulicach miasta panował wielki ruch, zewsząd przybywały liczne pielgrzymki z okolicznych wsi i miast. Po kościołach odbywały się nabożeństwa z kazaniami i adoracje Najświętszego Sakramentu. Wieczorem odbywały się iluminacje miasta, a szczególnie udekorowany był ratusz, z fotografią Ojca Świętego Piusa XI. Przez całą noc, aż do rana panował na ulicach ruch i gwar. W dniu 17. czerwca w niedzielę o godzinie 10 odbyła się uroczysta Msza św. na boisku „Sokoła“. W czasie Mszy chór męski i żeński wszystkich szkół lwowskich odśpiewał kilka pieśni na cześć

Najświętszego Sakramentu. Po Mszy św. ksiądz kardynał prymas Hlond wygłosił prześliczne kazanie, a potem udzielił wiernym błogosławieństwa papieskiego. Po tych uroczystościach ruszył pochód. Na przedzie szło liczne duchowieństwo, kapłani, biskupi i arcybiskupi, a na samym końcu szedł zastępca Ojca Świętego, ksiądz Prymas Hlond. Popołudniu odbyła się procesja z licznym udziałem duchowieństwa i wiernych. Kongres Eucharystyczny we Lwowie pozostanie na wieki w pamięci ludu i wiernych kościoła katolickiego.

Karol Lubelski

uczeń I. kl. gimn. we Lwowie.

DROGIE DZIECI!

Każde z was z pewnością chce być zdrowym, silnym; każde chce wyrósć na człowieka zdolnego do pracy, a nikomu się nie uśmiecha być wiecznym cherlakiem, któremu nic nie wolno: ani biegać, ani się kapać, ani skakać, ani nic... Otóż pomyślcie chwilkę: bardzo wiele zależy od was samych; trochę uwagi, trochę rozsądku — a ustrzeżecie się wielu chorób, wielu przykrości — i będziecie dzielni! Dlatego zajrzyjcie na koniec Małego Świątka, przeczytajcie dobre rady starszej, bardziej od was doświadczonej osoby i postarajcie się do nich zastosować.

USTA.

Zdrowe zęby, to bardzo cenny instrument; zębami gryziemy pokarm, a jednocześnie miesza się on w ustach ze śliną i przez to zostaje lepiej strawiony. Przez pilnowanie zdrowia zębów unikamy tych niemiłych świrowań, plombowań i wrywań, które niejedną chwilę niemiłą nam sprawiają. A jak uważać na zęby? Bardzo to prosta sprawa: czyszczenie zębów porządnie szczoteczka z proszkiem, najlepiej wieczorem, żeby się resztki pokarmu nie rozkładały przez noc w ustach i nie szkodziły przez to zębom. Rano można znów zęby przepłukać. Prócz tego dobrze jest płukać zęby po jedzeniu, zwłaszcza po owocach, które szkodzą zębom. Dużo cukierków, słodocy, niebardzo służy naszemu instrumentowi w ustach, a bardzo mu szkodzi jedzenie czy picie rzeczy zimnych naprzemian z gorącymi, a już nigdy, ale to nigdy nie gryźcie orzechów i innych twardych rzeczy zębami, nie majstrujcie koło zębów jakim ostrym narzędziem, bo łatwo zniszczyć t. zw. emalę zęba, to jest warstewkę zewnętrzzną twardszą, która okrywa wewnętrzną, mniej odporną i łatwiej się psującą część zęba. Na orzechy macie „dziadka do orzechów“, na sznurki scyzoryk lub nożyczki, które można kupić nowe, gdy stare się zepsują — ale zębów nowych a dobrych sobie nie kupicie — zęby muszą wam aż do śmierci wystarczyć i służyć pracowicie całe życie; pamiętajcie o tem!

ŁAMIGŁÓWKI.

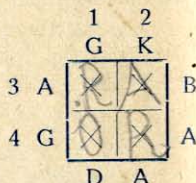
Uwaga: nazwiska dzieci, które nadesłały rozwiązania, zostaną wydrukowane w nast. num.

ROZSYPANKA.

Z podanych niżej liter ułożyć znane przysłowie: a, a, b, c, e, e, e, g, i, i, k, k, l, l, ł, n, n, o, o, ó, p, r, s, s, t, u, w, z, z.

ŁAMIGŁÓWKA (uł. Ir. Nowotarska).

Na miejsce krzyżyków wpisać litery tak, aby wyrazy czytane pionowo dały: 1) nazwę miasta warownego, 2) następstwo winy; poziomo zaś: 3) mieszkańca Aazji, 4) wyniosłość na powierzchni ziemi.



SZARADA (uł. Wł. Pacuszka).

Pierwsze — drugie „niewielki“ znaczy w polskiej mowie.

Trzeci — czwarty świat mały — (Co? kto pierwszy powie?).

Pierwsze — czwarte my dzieci, co to nas kochają

Pierwsze znaczy „posiada“. — Niektórzy już mają

Rozwiązanie, bo to piśmko znane,

Przez was czytane i bardzo kochane. *W*

mały

ZAGADKA (uł. Hala Teodosiewicz).

Wprost — biją tak małe, jak duże zegarki,

Wspak — zalepia się nim okien szparki. *tak-ki*

DUŻO ładnych i po-
żytecznych rzeczy nabyć
możesz we firmie

Tow. **REIM Sp. z o. o.**
Handl.

Kraków A—B Rynek 37.

Wstąp do nas! Przekonaj się!

Wybór książek naukowych
i nowości powiastkowych
uczniowie i skauci karni
znajdą w

POWSZECHNEJ KSIĘGARNI

Kraków, ul. św. Tomasza 20.

Rok wydawniczy rozpoczyna się 1 września. — Oplata roczna wynosi 2 zł, kwartalna 60 gr, cena pojedynczego egzemplarza 20 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł, należy dodać 5 gr. na porto. — Kto uiszczył prenumeratę do stycznia 1929, winien do końca obecnego roku wydawn., dopłacić tylko 50 gr. — Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11. — Konto P. K. O.; „Dziś i Jutro“ Nr. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Julia Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.